№ 212. Warszawa, Niedziela 4/16 Sierpnia

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Dziś ŚŚ. Jacka i Rocha.—Jutro Ś. Anastazjusza. Wschód słońca o g. 4 m. 47.—Zach. o g. 7 m. 20. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 13. wczoraj w poł. cie. 20. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 2.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Najjaśniejszy Pan, w skutku przedstawienia JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiéj dozwolić raczył przebywającym za granicą wychodcom Polskim: Romualdowi *Korytkowskiemu*, Mikołajowi *Konstantynowicz*, starozakonnemu Lewinowi *Gruszka*, Karolowi *Falęckiemu*, Alexandrowi *Łempickiemu*, Adamowi *Ciborowskiemu*, Franciszkowi-Xaweremu *Norwidowi*, Tomaszowi-Pawłowi *Gorczyckiemu*, starozakonnemu Hermanowi *Rosen* i Leonowi Wenecjuszowi *Przysieckiemu* powrócić do Królestwa Polskiego, na zasadach Najwyższego Ukazu z d. 15 (27) Maja 1856 roku.

— JO. Xiąże Namiestnik Królestwa mając sobie przez p. o. naczelnika wojennego gubernji Płockiéj doniesionem, że do przytłumienia pożaru w mieście Płocku w nocy z d. 13 (25) na 14 (26) Maja r. b. wynikłego, a grożącego wielkim niebezpieczeństwem całemu miastu, gorliwością i poświęceniem przyczynił się najwięcéj tamtejszy obywatel, dymissjonowany registrator kollegjalny Hincz, rozkazać raczył oświadczyć temuż Hinczowi w imieniu Jego Xiążęcéj Mości podziękowanie.

— Rada administracyjna na posiedzeniu z d. 16 (28) Lipca r. b. zatwierdziła: prezentę udzieloną przez władzę duchowną, xiędzu Adamowi *Łańcuckiemu*, kanonikowi honorowemu Kaliskiemu, dziekanowi dekanatu Radziejowskiego i proboszczowi kościoła parafjalnego w Piotrkowie-Kujawskim, na kanonika katedry Kujawsko-Kaliskiéj w Włocławku; prezentę udzieloną przez władzę duchowną xiędzu Antoniemu *Ojrzanowskiemu*, proboszczowi kościoła w Opatówku i p. o. dziekana dekanatu Kaliskiego, na kanonika gremjalnego kollegjaty Kaliskiéj,—oraz prezentę udzieloną przez właściwych kollatorów xiędzu Piotrowi *Kobylińskiemu*, proboszczowi parafji Dobrzec, na kanonika prokuratora kollegjaty Kaliskiéj.

Warszawski Ober.Policmajster.— Palenie cygar i fajek na ulicach miasta, w ogrodach i w innych miejscach publicznych, oddawna przepisami policyjnemi zostało zabronionem, o czem publiczność niejednokrotnie przez pisma czasowe zawiadomianą była. Gdy od niejakiego czasu bardzo wiele osób do zakazu tego nie stosuje się, przeto Warszawski Ober-Policmajster widzi się w obowiązku ostrzedz, że policja wykonawcza otrzymała polecenie, ażeby o dostrzeżonych osobach palących cygara, tak zwane papierosy lub fajki na ulicach i w ogrodach, jakiemi są: Park Łazienkowski, ogród Belwederski, Botaniczny, Saski i Krasińskich, gdzie publiczność dla przechadzki zgromadzać się zwykła, donosiła, dla pociągnięcia niestosujących się do odpowiedzialności. Każdy więc przekraczający ten zakaz, sam sobie winę przypisać będzie musiał, jeżeli z tego tytułu spotka go jaka nieprzyjemność.— Warszawa dnia 3 (15) sierpnia 1857 r.— Jenerał-major, *Aniczkow.*

— W korrespondencji z Wilna zamieszczonéj w Nrze 209 Gazety Warszawskiéj, znajdujemy przesadzone pochwały wydawnictwa p. Adama Zawadzkiego, któremi cała prawie ta korrespondencja jest zapełniona. Oddając sprawiedliwość dobremu imieniu wydawcy jakie pan Zawadzki wziąwszy w spadku po ojcu, potrafił w pewnym zakresie utrzymać, szczerze wyznajemy że podobnego rodzaju pochwały, oddawanemu z widoczną krzywdą tylu jego kolegów w wydawnictwie, więcéj szkody niżeli pożytku przynieść mu mogą. Dla tego postanowiliśmy powiedzieć w téj kwestji kilka słów opartych na pewnych i niezaprzeczonych faktach, które dowiodą, że korrespondent o wiele się myli w rozdawanych tak gorąco pochwałach i w przyznawaniu panu Zawadzkiemu palmy pierwszeństwa pomiędzy wydawcami, na którą kiedyś może zasłuży, ale która dotychczas przynajmniéj żadnym sposobem jemu przyznawaną być nie może. Wymaga tego od nas wzgląd na słuszność i poszanowanie dla opinji publicznéj, która w żadnym razie na fałszywą drogę kierowaną być nie powinna.

P. Zawadzkiego ojciec w istocie miał zasługi, wydania dzieł Lelewela, Bobrowskiego, Bentkowskiego przemawiają najlepiéj za tém. Od czasu zaś objęcia zarządu xięgarni przez teraźniejszego właściciela p. Adama Zawadzkiego, wyjąwszy obraz bibl. Johera którego p. Zawadzki niemiał dość odwagi ukończyć i Historję nauk przyrodzonych do któréj wydania ś. p. hr. Konstanty Tyzenhauz niemało się przyczynił, nie widzimy ani jednego ważnego dzieła na polu historycznem któreby wyszło nakładem pana Zawadzkiego. Wiemy dobrze że tego rodzaju wydania nie znajdują tyle pokupu ile powieści pp. Kraszewskiego, Korzeniowskiego i Kaczkowskiego, jednak przy zasobach i imieniu które w spadku odebrał, mamy prawo od niego czegoś większego oczekiwać, jak przedruków z gazet których każdy bodaj najmniéj przedsiębierczy z xięgarzy by się podjął.

Korrespondent zapomniał widać o p. Maurycym Orgelbrandzie w Wilnie, dla którego nie małą winno być zasługą wydanie Słownika Polskiego, który obecnie wychodzi poszytami.

Nawet pan Ruben Raffałowicz który najmniéj miał pretensji do promotorstwa, wydał kilka dzieł których p. Zawadzki niemiał odwagi się podjąć jak: Pamiętniki Commendoniego, Żywoty Arcybiskupów Gnieźnieńskich. Drukarnia p. Zawadzkiego drukuje wprawdzie porządnie, lecz dotychczas dowodów udoskonalenia nieprzedstawiła.

Jakkolwiek ani p. S. Orgelbrand, ani p. B. M. Wolf, ani p. Żupański ani inni nieutrzymują, że tylko dla dobra literatury wydają, przyznając że mają i materjalne korzyści na widoku, jednak wydania jak Starożytnéj Polski, Bibljoteki starożytnych pisarzy, Wiadomości Sobieszczańskiego, Dziejopisów krajowych, Monumenta Regum Poloniae, dzieł Lelewela, doktora Gąsiorowskiego, Łukaszewicza i t. p. przekonywają że niemieli tylko groszowych spekulacyjek na celu.

My żądamy w dzisiejszych czasach i trochę poświęceń ze strony wydawców za materjalne korzyści, jakie im przynosi pokup belletrystyki i i dla tego od p. Zawadzkiego który największe korzyści osiągnął, najwięcéj domagać się jesteśmy upoważnieni. O ile nam wiadomo nie p. Zawadzki pierwszy z odpowiedniemi wynagrodzeniami autorom wystąpił, i nie podzielamy opinji recenzenta jakoby Zawadzki pierwszy p. Syrokomlę odgadł i ocenił. Owszem dopiero po wydrukowaniu przez p. Syrokomlę własnym kosztem Ja

---

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

Tom II.

XIĘGA WTÓRA.

I.

Była to izba duża w domu drewnianym, — izba prosta i niewykwintna, jak pomieszkanie żołnierza.

Ściany od siekiery, ziemia ubita zamiast posadzki, proste łoże polowe, a nad niem krzyżyk z słoniowéj kości, pancerz, misiurka i kilka sztuk różnéj broni na ścianach, kilka wojłoków i skrzynia z surowca na ziemi, stół dębowy, dwie ławy duże, parę stołków drewnianych, a wreszcie komin wielki wymurowany z kamienia, — i owóż wszystko, co się znajdowało w téj izbie.

Na dworze szumiała burza, miecąc śnieżną zamiecią i jęcząc czyścowemi głosami po szybach, — w izbie zmrok zapadał coraz ciemniejszy, — na kominie tlała wielka głownia, igrając gasnącemi płomykami i dymem — a przy kominie na ziemi drzemał kozak służebny, z głową opuszczoną na piersiach i rękami założonemi przed sobą. Czasem chrapnął mocniéj, obudził się, powiódł zaspanemi oczyma po izbie, lecz nic nie widząc ni słysząc, znowu zadrzemał w najlepsze.

A wtem otworzyły się drzwi z łoskotem i weszło dwóch mężczyzn do izby.

— Hej! kozacze! a jesteś? — zawołał z nich jeden, nie mogąc nic widzieć w izbie, ciemnym zmrokiem okrytéj.

— Jest, panie! — zawołał kozak, zrywając się na równe nogi ze ziemi.

— A to spisz. wraży synu! a w izbie zimno jak w psiarni? A palże prędko!

— Nie spał, jasny panie, noc całą, taj zdrzemał się teraz! — odpowiedział sługa z westchnieniem i uklęknął czemprędzéj na brzegu komina, aby łuczywa podłożyć pod głownię.

— Świećże duchem w kominie i kaganiec też zapal! A daléj wina nanoś we dzbany i zajrzyj do kuchni, czy się tam nie najdzie co ciepłego dla gościa. Albo skocz do kucharza pana porucznika i każ mu co zwarzyć naprędce, a powiedz tak, że mam gościa, który zgłodniał a ziąbł na téj burzy dzisiejszéj. — Anoż to burza! jako żyw nie pamiętam takiéj zawieruchy w miesiącu marcu, boć to już marzec na niebie! Przejechałem tylko przez wieś, aby zrobić objażdżkę, a prawie krew mi zamarzła w żyłach, jako woda na rzece. A waszmość-że jedziesz z daleka?

— Ja, panie towarzyszu? — odpowiedział podróżny, zrzucając tułub i wąsy otrzepując ze śniegu, — oj! ja z daleka! aż to od Berdyczowa.

— Kijże kat pędzi waszmości po takich drogach aż na granicę turecką? — spytał gospodarz, zacierając ręce i tupiąc nogami, aby się zagrzać, — czy handle jakie? czy inne sprawy? czy może masz jakiego krewniaka w któréj z naszych chorągwi?

— Służba mnie pędzi, panie towarzyszu, służba pańska, jako zwykle nieodkładana, chociaż czasem w rzeczy i nie koniecznie pil-

[illegible] małe wynagrodzenie [illegible] tłomaczenia poetów [illegible]zy zaś oddział był już [illegible]iego, już to Wolfa, i [illegible]ność p. Zawadzkiego. [illegible]h jak Narbutta dziejów [illegible]ji Nieświeżskiéj, które [illegible]ogłaszają, p. Zawadzki [illegible]h pochwał i kadzideł, [illegible] uracza.

Objawiliśmy szczere zdanie nasze, nie mając bynajmniéj zamiaru uwłaczać panu Zawadzkiemu, ani jego dobrze przyjętéj przez publiczność firmie. Sądzimy tylko iż uprzedziliśmy w tym względzie jego własną reklamację, spodziewamy się bowiem po nim iż żadną miarą pozwolić on nie zechce, ażeby przy najprzyjaźniejszych dla niego korrespondenta Wileńskiego chęciach, prawda miała uszczerbek ponieść.

Korrespondencja Kroniki.

Wrocław d. 7 Sierpnia 1857 r.

Przechodzącemu się teraz przez główne ulice nasze lub przerzucającemu codzień wychodzący spis przejeżdżających, łatwo zdawać się może, że *nowa nastąpiła wędrówka ludów*, bo gdziekolwiek bądź spojrzeć, wszędzie napotyka się same nieznajome twarze, obce nazwiska, a o uszy odbijają się dźwięki niezrozumiałe; prawdę mówiąc, od dawna już w letniéj porze nie było w mieście naszém tyle ruchu i życia co teraz, a przyczyny do tego szukać powinniśmy z jednéj strony w potrzebie, z drugiéj zaś w zabawie, są to dziś wielkie bodźce społeczeństwa naszego; zabawa, zdaje się że i tak przeważa. *Wystawę przemysłową* która z końcem b. m. zamkniętą zostanie, 70,000 przeszło już odwiedzało osób rozmaitéj narodowości, (Polaków, Rossjan, Francuzów, Anglików i t. d.) ale ile to znajdowało się między nimi ludzi, których nie chęć zbogacenia głowy, lecz po prostu tylko ciekawość zwabiła do wspaniałego pałacu, ile to z nich zatrzymywało się długo przy świecących a mniéj ważnych przedmiotach, zaledwie pół okiem patrząc na to, co prawdziwie stanowi chlubę i zaszczyt prowincji. Odwiedzać miejsce, o którém przemysł Szląski świetne daje świadectwo o rozwijaniu się swojém i o wysokim stopniu którego dostąpił, dla wielu jedynie jest pożądanem przepędzeniem czasu.

Komitet wystawy postanowił zakupić pewną ilość przedmiotów wystawionych, dla puszczenia ich na loterją, a na ten cel 10,000 dukatów przeznaczył. Jak wszędzie tak i tu rozmaite względy niezasłużone i fawory wpływały na wybór, który z tego powodu nie jest tak korzystny, jakby mógł być. Mimo tego z 90,000 losów, (z których trzecia część tylko wygrywa), 50,000 przeszło już rozebranych, bo stawka złp. 2 jest niska, zatém wabiąca chętka zysku bez mozołu jest wielka i powszechna, a ktokolwiek małą sumkę wspomnioną kładzie na ołtarz fortuny, czyni to w nadziei, że ładna mu z tego wyrośnie i niespodzianka i korzyść.

Z natury rzeczy pałac wystawy zawierać w sobie powinien to wszystko czém Szląsk nasz słynie i tak też jest. Ale są i niektóre prywatne jeszcze wystawy jednego i drugiego fabrykanta znakomitego, (jak np. Berndta, który fortepianów swoich nie dał na wystawę, lecz ciekawych do siebie zaprosił) a jedna na cel dobroczynny w pałacu rejencji. Tam w jednéj ze sal rozłożono *dywan bez szwu*, mający 255 łok. kwadratowych powierzchni, a pochodzący z fabryki kobierców w Schmiedebergu, która nietylko tych, ale i wiele innych również ważnych dostarcza przedmiotów. Ze sukienek potulnych owiec naszych np. wyrabiają tam skóry rozmaitych zwierząt drapieżnych, a to w takiéj doskonałości, żebyś przysiągł, że co widzisz przed sobą, a co służyć ma na ogrzewający pokład pod stopy, jest prawdziwą pozostałością jakiegoś mięsożercy Azji lub Afryki; włókna palmy kokosowéj i konopne z wyspy filipińskiéj Manilli przemieniają się tam na prześliczne tkaniny, a z łyka pilna czeladź, liczba któréj nie przechodzi 70 (50 kobiet), tworzy wyrób równający się w zupełności najlepszemu szkockiemu.

Z wystawy, czyli raczéj z odwiedzających, każdy z tutejszych przemysłowców pragnął korzystać i korzystał. Jedni sadzili się na pochwały „nadzwyczaj bogatego wyboru prześlicznych, a bajecznie tanich towarów,“ drudzy urządzili rozmaite zabawy pod gołem niebem, koncerta, fajerwerki, illuminacje i tym podobne, a dyrekcja teatralna wystąpiła gościnnemi przedstawieniami artystów dramatycznych pierwszego rzędu. W zeszłym roku sprowadzono siedmiu członków cesarskiego teatru w Wiedniu, a dano same tragedje, które zawsze były przepełnione, chociaż publiczność nasza nie koniecznie znajduje upodobanie w rzeczach poważnych lub smutnych. Skoro próba tak paradnie udała się, zaproszono w tym roku ztamtąd 5ciu artystów i artystek do komedji należących, a dochody z 18 przedstawień wynosiły do 60,000 złp., z których wiedeńczycy wzięli połowę. Nie zły to interes, w przeciągu trzech tygodni grającym sposobem zarobić 6000 na swoją osobę, a przytem jeszcze co wieczór hucznemi być przywitany oklaskami, obsypywanym gęstym deszczem kwiatów, a rozmaitemi ach! i o! co opiewały znowu pisma publiczne. Bądź co bądź, tym razem zachwycenie publiczności używającéj w pocie nie czoła ale całego ciała, a czysto zarzącem powietrzem oddychającéj, było w swojem miejscu, bo jakkolwiek repertoar był stary i po większéj części składał się z małych komedjek, grę gości wiedeńskich mistrzowską nazwać wypada. Ktokolwiek ich widział, zgadza się na to zdanie, przyznaje że artyści takiego rodzaju do wzorowego muszą należéć instytutu (czem pod każdym względem jest *Burgteatr* wiedeński), a zarazem czuje ile nasz jest lichym.

Za kilka dni nastąpi *zjazd walny aptekarzy z północnych Niemiec*, do którego komitet zaprosił, jak słychać, i kolegów polskich. Programem w pismach publicznym ogłoszonym dowiadujemy się, że współuczestnicy, zameldowawszy się d. 11 b. m., dnia następnego zgromadzają się w pysznéj Auli uniwersyteckiéj, gdzie po wstępnéj mowie dyrektora naczelnego, już odczytują się rozmaite rozprawy, już rozstrzygają się kwestje fachowe ogólnego znaczenia. Po wspólnym obiedzie, towarzystwo zamierza oglądać ogród botaniczny, a następnie odbyć wycieczkę do powabnego parku Szczytnickiego, wrazie zaś niepogody, gawędkę u Libicha (NB. nie u sławnego proffessora tego nazwiska, lecz u mieszczanina kawiarnię utrzymującego). Ranne godziny dnia następnego przeznaczone będą na przegląd pracowni chemicznéj i innych zakładów uniwersyteckich, tudzież na odwiedzanie wystawy przemysłowéj, popołudniowe zaś na umowy tyczące się interessów farmaceutycznych, a wieczorne na posilenie się kolacyjką. Dla tych, którzy o kilka dni dłużéj u nas pozostaną, urządzone są jeszcze przejażdżki do sąsiedniego Fürstensteina romantycznego i do górnego Szlązka na odwiedzanie rozmaitych zakładów hutniczych tam znajdujących się; a komu na tém jeszcze nie wystarczy, ten zapisać się może do *extracugu* wyjeżdżającego dnia 18 b. m. do Wiednia a dnia 27 ztamtąd wracającego. Sposobność do téj wycieczki dają przedsiębiorcy ustawicznej wystawy przemysłowéj, a skoro cała jazda tam i nazad, w drugiéj klassie złp. 81, a w trzeciéj złp. 57 tylko kosztuje, jest wielkie podobieństwo, że dużo zbierze się współuczestników, témbardziéj, że w oznaczonym czasie zaczną się wakacje uniwersyteckie. Zwiedziony małą w stosunku stawką, nie jeden z akademików naszych będzie chciał skończyć teoretyczny kurs naukowy praktycznem do niego zastosowaniem, a osądzi, że to najlepiéj da się uskutecznić w mieście, które co do wesołego i swobodnego życia, do pierwszych tego rodzaju należy.

Ale nietylko młodzież akademicka weźmie udział w zamierzonéj przejażdżce; przyłączy się do niéj zapewne mnóstwo innych jeszcze osób, osobliwie handlem trudniących się, już dla samego poznania *kolei wiedeńsko-tryestyjskiéj*, która, jak wiadomo, niedawno oddaną została na publiczny użytek, a naszych kupców także nie mało odchodzi, bo nią łączą się teraz porty mórz Baltyckiego i Adrjatyckiego. Od czasu istnienia drogi żelaznéj między miastami nadbaltyckiemi a Wiedniem i Węgrami, Tryest mniéj daleko już był ważnym dla handlu, teraz niezawodnie znowu podniesię się i dojdzie do dawnéj świetności, a współzawodnictwo hanzeatyckie z tego bynajmniéj nie będzie miało szkody. Celniejszy port adrjatycki z Hamburga i Szczecina, sprowadzi towary exportowe, a nasz Szlązk, wspomnianą koleją znacznie przybliżony do Azji mniejszéj, zyska nowe a obszerne pole do korzystnego odbytu sukien, płócien i wyrobów bawełnianych. Późniéj słynne wyroby hutnicze nasze zapewne pójdą tą samą drogą, a na zamian przywiozą nam marzanki i wszelkie płody południowe nam potrzebne. Trudno już dziś powiedzieć, jaki obrót wezmą stosunki handlowe na rzeczonéj kolei, już dla tego, że transport towarów w tym dopiero miesiącu rozpo-

---

na. Jakoż i teraz, mniemałby kto, że już gore, a ono po bakalje się jedzie do Turków.

— Po bakalje? — powtórzył gospodarz, patrząc pilniéj na swego gościa, — pilnoż to musi być komuś tych tureckich słodyczy, kiedy waszmości wyprawiono pod taką porę! — Anoż to pewnie służysz waszmość jakiejś magnifice?

— Jest i magnifika na naszym dworze, ale ja służę jéj mężowi, JW. Potockiemu, podczaszemu litewskiemu.

— Jakże tedy mam honor? — zapytał gospodarz — a to mówiąc, przypatrywał się z ciekawością swojemu gościowi.

Było już teraz jasno w komnacie i obadwa rozmawiający mogli się obejrzyć dokładnie. Toż i my także możemy im się przypatrzyć.

Jeden więc z nich, a mianowicie gospodarz téj izby, był to młodzieniec słuszny wzrostem i dosyć pięknéj urody. Włosy miał ciemne i wąsik ciemny, twarz pociągłą, cokolwiek bladą, oczy duże piwnego koloru, lecz lubo twarz jego była chropowatą cokolwiek, jakby po szczęśliwie odbytéj ospie i nawet zeszpecona kilkoma nie dobrze zagojonemi kréskami, była ona pomimo to piękna i miała w sobie wyraz dziwnie łagodny i pociągający. Cała postawa zresztą tego młodzieńca, którą tutaj opisujemy wiernie podług źródeł piśmiennych z owego czasu, była tak szlachetną i piękną, iż obudzając odrazu przychylne dla siebie uczucia, jednała sobie przyjaźń i zaufanie nawet u ludzi takich, którzy go po raz pierwszy widzieli.

Wszakże całkiem inaczéj wyglądał gość jego. Ten, był to mąż już podżyły, szpakowate miał włosy, krótko ostrzyżone i podgolone do koła głowy, szpakowate, długie, obwisłe wąsy, twarz opaloną, wywiędłą, nadzwyczajnie spokojną; lecz pomimo to, przecież w jego oczach niebieskich było nietylko dosyć żywego blasku, ale przebijała się nawet pewna badawcza ciekawość, z którą też, niby z niechcenia, jednakże dosyć pilnie przypatrywał się stojącemu przed sobą młodzieńcowi. Ubiór jego był także nie zupełnie zwyczajny szlachecki, lubo bowiem miał kontusz na sobie z szaraczkowego sukna, jednak zamiast żupana miał kurtkę kozacką, a zamiast pasa trzos szeroki skórzany, do którego u przodu była przyszyta torba również skórzana, w kształcie pugilaresu dużego i na kłódeczkę zamkniętą. W takie pasy zaopatrywali panowie tych kozaków, których wysyłali z listami lub depeszami; używali ich także kupcy i szlachta tamtych okolic, odbywając zwłaszcza podróże tak dalekie, do których potrzeba było przepustek lub innych wierzytelności; ale u tego szlachcica była za tym trzosem zatknięta jeszcze i para pistoletów tureckich i kindżał z rękojeścią stalową. Był tedy jak widać, uzbrojony we wszystko, co do dalekich podróży potrzebne. Ale nie dziwiło to gospodarza zupełnie, bo w tamtych czasach i okolicach nikt nie podróżował inaczéj.

Kiedy go więc zapytał o jego imie, odpowiedział mu tamten:

— Jestem Jędrzéj Gostomski, pierwszy dworzanin JW. podczaszego, a i sam téż szlachcic osiadły, — a waszmość? jeśli zapytać wolno.

— Ja jestem Albin Lenartowicz, — odpowiedział gospodarz, — także osiadły, w Sieradzkiem, ale że, mówiąc Bogiem a prawdą, nie wielkie to tam dziedzictwo a i fantazja nie bardzo rolna, więc się służy Rzeczypospolitéj wojskowo. Jestem więc towarzyszem w cho-

DODATEK.

cznie się; zdaje się jednak że będzie zadowalniający, bo długa ta linja nietylko łączy znaczną ilość znakomitych miast niemieckich ze sobą, ale z Włochami i ze Wschodem.

Wiadomą jest rzeczą, że —z przypuszczeniem wyjątków— Niemcy o tyle tylko dbają o sąsiada wschodniego, o ile tenże z pełnym do nich zgłasza się woreczkiem. *Nie ma po co jechać do Polski* (In Pohlen ist nichts zu holen), jest to przysłowie, które wszędzie i przy każdéj sposobności usłyszysz, a o prawdzie którego niemiec nie powątpiewa. Z prawdziwą przyjemnością wyczytałem w jednym z tutejszych dzienników—nie było to w gazecie szlązkiéj (która już dla licznych w Polsce abonentów w tym względzie powinna rej wodzić) lecz w małéj Gazecie porannéj—artykuł pod tytułem: *Prawda w przysłowiach*, w którym autor dowodzi, jak w rzeczonem przysłowiu właśnie *prawda jest kłamstwem*. Za przykłady przytacza kupców niemieckich, co nadskakują każdemu polakowi do ich sklepu zaglądającemu, a częstują go przesadzonemi tytułami, honorarja, które brali i biorą celniejsi pisarze krajowi, a które niemcy nazywają szalonemi, zresztą mnogich tych cudzoziemców, którzy po większéj części nietylko poważanymi ale i majętnymi, ba, bogatymi są obywatelami kraju. Wszyscy ci kłamstwo zadają fałszywemu przysłowiu, bo każden z nich przekonał się dobitnie, *że owszem bardzo jest po co jechać do Polski*. Ale kto bądź pragnie znaleźć, powinien umiéć i szukać, a nie z góry patrzéć na tego, który ma dać sposobność do zarobku, a przeto i do podźwignienia się, do swobodnego bytu. W tém — tak kończy autor— nie jeden z przybyszów zbłądził, tem przyczynił się do téj niechęci, na którą uskarżają się u polaka, która jednak prostym jest skutkiem własnego i niestosownego postępowania. — Bodajby artykuł wspomniony znalazł jak największą wziętość u zastanawiać się lubiących, a przesądem nie oślepionych czytelników.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 11 Sierpnia. Wiadomość z Malty datowana 7 b. m. donosi, że ani statki *Valeta* i *Indus* z wiadomościami z Indji i Chin, ani *Jura* z pocztą z Australji nieprzybyły do portu Malty do téj chwili.

Admirał Stopford zaraz za przybyciem tych statków wyśle depeszę telegrafem do Cagliari.

Depesza z *Valentia* w poniedziałek o godzinie 4éj po południu donosi, że już 300 mil długości liny telegrafu trans-atlantyckiego zostało zanurzone. Operacja ta odbywa się ciągle bardzo pomyślnie, liny na godzinę spuszcza się w morze pięć mil angielskich.

Depesza z Dublina donosi, że Spollter oskarżony o morderstwo kassjera Little został uznany nie winnym.

Londyn 12 Sierpnia. (Z rana). Na ukończonem dopiero posiedzeniu Izby niższéj, na interpellację p. Disraeli w przedmiocie Xięstw Naddunajskich, lord Palmerston odpowiedział, że sprawa ta w czasie obecności Cesarza Napoleona w Anglji została załatwioną. Ponieważ rzeczywiście przy wyborach w Xięstwach, zaszły rozmaite niewłaściwości, przeto Anglja żądać będzie także unieważnienia ich, a Austrja jak się zdaje powinnaby to samo uczynić. Porta wtedy przychyli się do tego i tym sposobem zakończą się spory w tym względzie.

Na przymówkę p. Disraeli, że lord Palmerston zmuszony został odstąpić swojéj dotychczasowéj polityki, pierwszy minister nie zupełnie nie odpowiedział.

Tryest 10 Sierpnia. Przyjęcie Jego Ces. Wys. arcy-xięcia Ferdynanda-Maxymiljana i jego dostojnéj młodéj małżonki, było tu nader uprzejme i serdeczne. Na uroczyście przystrojonych ulicach snuły się gęste tłumy ludu, który najżywszemi okrzykami wynurzał swoją radość.

Ofen (Buda) 9 Sierpnia. Wczoraj o godzinie 7éj wieczór, J. C. Mość przy powtórnéj podróży do Węgier, przebył granicę tego Królestwa i w skutku tego na zamku tutejszym zatknięta została cesarska chorągiew, którą powitało 30 wystrzałów armatnich tak z bastai Józefa, jak i z Blogsberga.

Paryż 12 Sierpnia. (Z rana). Cesarz i Cesarzowa przybyli do St. Cloud.

Dzisiejszy *Constitutionel* mówi, iż nieporozumienia w sprawie Xięstw Naddunajskich są już na drodze załatwienia. Anglja przystąpiła do opinji większości reprezentantów mocarstw mających udział w konferencji. Mają się odbyć powtórne wybory według list nowo ułożonych. Wczoraj (we wtorek) reprezentanci czterech mocarstw jeszcze nie odjechali z Konstantynopola.

Bombay 14 Lipca. Do dnia 27 czerwca Delhi nie zostało jeszcze zdobyte. Jenerał Woodhouse pobił powstańców pod Aurungabad. W Maradabad, Fizabad, Bauday i Indora wybuchły nowe powstania.

Z Hong-Kong donoszą 26 Czerwca, że jenerał Ashbourthon przybył tamże.

Wrocław 13 Sierpnia, Miasto Bojanowo zostało dotknięte pożarem, który do dziś dnia zniszczył już około 350 domów i 2000 ludzi pozostawił bez dachu. Zdołano z trudnością ocalić budynek dworca kolei żelaznéj.

Genua 10 Sierpnia. W tutejszym zakładzie galerników odkryto nowy spisek. Galernicy ułożyli plan zamordowania swoich dozorców i umknięcia następnie. Jeden z tych przestępców wykonał zamach przeciw dwom oficerom. Dwaj galernicy zostali śmiercią ukarani. (*Neue Pr. Zeit.*)

AFRYKA.

Państwo murzyńskie Angola, na zachodnim brzegu Afryki, zostające pod zwierzchnictwem Portugalji, postępuje bardzo pomyślnie w rozwoju swego dobrego bytu, skutkiem uregulowania administracji wewnętrznéj. Mianowicie tamtejsze kopalnie zaczynają dawać bardzo pomyślne rezultaty, chociaż dopiero od niejakiego czasu wzięto się do ich exploatacji. W okręgu Pedro V kopalnie szczególnie pomyślnie idą. Od 1 do 20 lutego r. b. miejscowi robotnicy wydobyli tam 341 worów malakitu i to z tych tylko łomów, które już za wyczerpane uważano. W kopalniach Wembamba i Macacla brak tylko dostatecznych środków transportowych do wysyłania miedzi do Ambritz. Kruszec ten jest tam tak obfity, że 24 górników, z pomocą 60 murzynów, którzy tylko gołemi rękami pracują, wydobywają dziennie po 3,600 funtów. W całéj téj prowincji i na jéj granicach panuje obecnie zupełna spokojność i bezpieczeństwo. Wojsko, które w zeszłym roku wysłane zostało przez jenerała-gubernatora na granicę niepokojoną przez sąsiednie ludy, znajduje się w najpomyślniejszych stosunkach sanitarnych. Wojsko to składa się z 2,000 krajowców i 100 europejczyków. Liczba chorych bardzo jest nieznaczna i żaden europejczyk nie umarł jeszcze w skutku klimatu lub niewygód. (*Preussischer St. Anzeiger*).

AMERYKA.

Paropływem pocztowym *America* nadeszły wiadomości z New-York 30 lipca. Według raportów z Washington, gabinet amerykański otrzymał wiadomość, że nieporozumienia zachodzące między Hiszpanją i Mexykiem zostaną w sposób dla wszystkich stron zadowalniający, załatwione. Wiadomość ta potwierdzoną została przez posła francuzkiego w Washington i amerykańskiego w Paryżu.

Z Washington donoszą także, że energiczne środki gubernatora Walker w Kanzas powiodły się i stronnicy wolnego stanu ulegli przewadze rządu. Jenerał Hernay z swoim oddziałem wojska ma wyruszyć za kilka dni, udając się do Utah. Czas odjazdu nowego gubernatora w Utah, majora Cumming, nie jest dotąd oznaczony.

Raporty z kopalni w Kalifornji są bardzo pomyślne, coraz wynajdywane są nowe massy złota. Między innemi, znaleziono niedawno złoto pod Magalan i w skutku tego wielu kopaczy złota udało się w tę stronę. Interessa finansowe tego Stanu bardzo pomyślnie stoją. Kanclerz skarbu oświadczył niedawno, że wszelkie wierzytelne pretensje do skarbu płacić będzie srebrem na każde zażądanie.

Po długiéj rozmowie, którą jenerał Cass miał z jenerałem Herran, posłem Rzeczypospolitéj Nowéj Grenady, umówiono się względem zasad zgodnego załatwienia nieporozumień między Nową Grenadą i Stanami Zjednoczonemi. (*Neue Pr. Z.*)

ANGLJA.

Londyn 10 Sierpnia. Jenerał-major sir Stephen Roze objąć ma jedną dywizję, a pułkownik Percy jedną brygadę naszego wojska wysłanego do Indji. Jenerał Roze był przez długi czas jeneralnym konsulem w Syrji, następnie w nieobecności lorda Stratford de Redcliffe przez niejaki czas sprawującym interessa angielskie w Konstantynopolu; on to pierwszy powołał flotę angielską morza Śródziemnego do Dardanel. Później jenerał Roze był komissarzem wojennym przy armji francuskiéj w Krymie. Te same obowiązki pełnił także przez

---

rągwi JW. marszałka, a z woli panów braci i namiestnikiem.

— Panie Boże święty! — zawołał na to Jmć pan Gostomski, wyciągając rękę ku niemu, — toż to znałem Lenartowiczów, kiedym bywał po tamtych krajach, służąc jeszcze pod komendą JW. jenerała Wielko-polskiego. Zacni, zacni to ludzie; rżnij w kawałki a do rany przykładaj. U jednego z nich nawet gościłem kilka tygodni, kiedy to mnie tam byli nakreskowali Kaszuby! A jak gościł! jak pielęgnował! hej! hej! Panie Boże! gdzieżto te czasy!

— Panie bracie! — rzekł na to namiestnik, — rozrodzony to ten nasz ród w łasce Bożéj i nie mało nas jest tego nazwiska. Ale przecież bym rad wiedzieć, jak temu było na imie, który miał szczęście gościć waszmość w swym domu. Nie pamiętaszże jego imienia?

— Choćbyś mnie zabił! i wsi nawet już nie pamiętam! Aleć bo i nie dziwno! boć to temu już będzie pewno lat z jakie trzydzieście, albo i więcéj. A człek ma nie mało do pamiętania! Jak Polska szeroka i długa, przekrzyżowało się ją nie raz i nie dwa, a wszędzie się coś zdarzyło, wszędzie się znalazło przyjaciół i zewsząd się uniosło jakieś wdzięczne pamiątki. Niektóre z nich odzywają się jeszcze w całości w sercu, ale po drugich pozostały ledwie nagie nazwiska! Ale i to chwała Bogu! Ot, jak mi to miło teraz znaleść gościnę u kogoś, który nietylko że mnie sam gości z całego serca, ale jeszcze i drugie takie poczciwe serce mi przypomina.

— Panie bracie! — rzekł na to młodzieniec z westchnieniem, — anoż mi żal teraz w dwójnasób, że niemam czem godnie przyjąć waszmości.

— Ale dajże waść pokój, jeżeli Pana Boga kochasz! — zawołał Gostomski, obejmując go w swoje ramiona, — a co to? czy to ja jakie paniątko? czy mi wiele potrzeba? Przysypała czuprynę siwizna, to prawda, i garbi się już człowiek po trosze, i to prawda: alećto jeno przez to zrobił się jeszcze twardszy. Jest wino, napiję się wina, jest piwo, to i piwem nie wzgardzę, a wreszcie i siwucha na pokrzepienie wystarczy; a kiedyby i bez siwuchy, to myślisz waść, panie bracie, żebym już zgirał? he? a nie prawda, bo taki nic mi nie będzie.

— Ej! tak znów źle nie jest, — rzekł na to namiestnik, — bo choć to nie osobliwe te leże na téj granicy, jednak wszyscy to mówim, że nie głód nas tu męczy, nie pragnienie, nie niewygody, jeno jedna bezczynność. Panie bracie! sześć chorągwi się nas tu wyciągnęło wzdłuż téj granicy, leżymy już od początku zimy, a żeby któren z nas choć raz był prochu powąchał, to nie! Skarżyliśmy się, kiedyśmy konsystowali na Kresach, że to zacnym rycerzom przychodziło tam grać o lepszą złotrami; ale dziś, żeby nas tylko powrócono na Kresy!

— Hm! — pomruknął na to Gostomski, przypatrując się pilnie młodzieńcowi, — nie masz co przeciw temu powiedzieć, owszem nawet, chyba jeno pochwalić. Bo dla żołnierza nic nie masz gorszego nad spokój. Byłem ci ja kiedyś żołnierzem, i wiem to. Ale, Panie bracie, nie masz na to innego ratunku, jeno jedna cierpliwość. Jakoż tak sądzę, że teraz i cierpliwości już nie wiele potrzeba, bo od niejakiego czasu coś srodze głucho na świecie, a kiedy tak głucho, więc potem za to bywa znów głośno.....

(Dalszy ciąg nastąpi).

kilka miesięcy przy armji austrjackiéj w Xięstwach. Pułkownik Percy Herbert był kwatermistrzem w dywizji krymskiéj zostającéj pod rozkazami jenerała sir de Lacy Evans, późniéj jenerał kwatermistrzem wojska angielskiego w Krymie.

— P. Bright został dziś jednogłośnie bez żadnéj opozycji wybrany na członka Izby niższéj w Birmingham, ponieważ przeciwnicy jego dobrowolnie odstąpili od swoich kandydatur.

— Na dzisiejszém posiedzeniu Izby niższéj lord John Russell przedstawił raport komissji mianowanéj do rozstrzygnięcia kwestji przysięgi. Raport ten wnioskuje za odrzuceniem reklamacji barona Rotschild. W skutek tego lord John Russel cofnął bill, który poprzednio przedstawił w téj sprawie.

— Dla ułatwienia rekrutowania wymagalna miara wysokości żołnierzy została zniżoną na 3 stóp 3 i pół cali.

— W adresie który p. Bright przesłał z Tamsworth do swoich wyborców w Birmingham, zasługuje na uwagę ten ustęp o sprawach Indyjskich:

»W téj chwili jedna kwestja zajmuje i pochłania uwagę publiczną, jest nią powstanie w Indjach. Ubolewając szczerze nad tym smutnym wypadkiem, nietyle mu się szczerze dziwię, ile zdziwieniu części publiczności, która od dwunastu lat bardzo żywo zajmowała się sprawami Indji.

Dwa razy przemawiałem w parlamencie o tym kraju, raz żądając mianowania specjalnéj komissji, drugi raz wysłania ztąd królewskiéj komissji do prowadzenia śledztwa. Prócz tego brałem bardzo czynny udział w rozprawach nad billem niedawno zatwierdzonym przez Izby, który przedłuża i nadał władzę powierzoną Towarzystwu wschodnio-indyjskiemu, a który poprzedzony był przez liczne meetingi publiczne w wielu naszych wielkich miastach, w celu zwrócenia uwagi publicznéj na wielką kwestję rządu Indji.

Powodzenie powstania byłoby początkiem zupełnéj anarchji w Indjach, jeśliby jaki wielki człowiek nie potrafił w nich wznieść rządu na podstawie militarnéj. Nie mam chęci stawać w obronie środków przez które Anglja otrzymała panowanie w Indjach, ale przez wzgląd dla interessów Indji i Anglji, nie mogę opponować przeciw środkom, które zostaną uznane za potrzebne dla zwalczenia istniejących zawichrzeń.

Przywrócić porządek w Indjach, jest to pracować nad interessem Anglji, ale bylibyśmy bardzo winnymi, gdybyśmy następnie zaniedbali środków które potrzebne są do polepszenia dobrego bytu ludności indyjskiéj.

Spodziewam się, że kroki jakie rząd nasz przedsieweźmie, wolnemi będą od tego ducha zemsty i okrucieństwa, jakie znajdujemy w prywatnych listach i dziennikach, i że gdy przeminie obecne przesilenie, wszyscy mężowie stanu połączą swoje usiłowania, aby naprawić dotychczasowe złe ile możności.

— Izba niższa zatwierdziła dziś kredyt 2000 fst. na utworzenie galerji portretów najznakomitszych osób historycznych w Anglji, a odrzuciła większością 135 głosów przeciw 47, kredyt 10,500 fst. żądany przez rząd na zakupienie kościoła położonego przy ulicy Aguessau w Paryżu, dla urządzenia go na użytek anglików mieszkających lub czasowo przebywających w téj stolicy.

Times i *Morning Post* sprzeczają się dotychczas w przedmiocie przypadku jaki miał Cesarz Francuzki przy wylądowaniu w Osborne. *Morning Post* trwa przy swojem podaniu i dodaje, że Cesarz w piątek miał jeszcze chodzić z pomocą laski, ale w sobotę mógł się już bez niéj obyć, i tylko lekkie zdrapanie na twarzy jest świadkiem wypadku, któremu *Times* zupełnie przeczy.

Biega tu wieść, że królowa Wiktorja zamierza wkrótce odwiedzić Cesarza i Cesarzową Francji w Compiegne. (*Indép. Belge.*)

AUSTRJA.

Wiedeń 7 Sierpnia. Wszystkie głowy ciągle są dotąd zakłócone wiadomościami nadchodzącemi z Konstantynopola i opinja publiczna potrzebuje wypocząć i rozmyślić się, aby ocenić całe znaczenie w teraźniejszości i wpływ na przyszłość ważnych wypadków, które potargały tak zręcznie powiązaną przez naszych mężów stanu siatkę.

Giełda jest w nieopisanéj agitacji, a chociaż rząd otacza się nieprzeniknioną tajemnicą dla oczu publiczności, można jednak sądzić, że i on także nie spoczywa na różach. Tyle możemy wnosić o usposobieniu wyższych sfer rządowych, że niezadowolenie doszło tam do charakteru gorzkiego rozdrażnienia, albowiem pewne organa prasy, które niekiedy otrzymują z okolic gabinetowych polecenie wystąpienia w stanowczym razie, zdradzają w ostatnich dniach przekorę i gorycz usposobienia.

Już to zwykle *Ost-Deutsche-Post* ze swoim grubjańskim tonem i nadętemi frazesami, bierze na siebie obowiązek zatrąbienia na trwogę. Niewiedząc kogo się czepić za zawody, jakich doznała nasza polityka, atakują tu ślepo przyjaciół i nieprzyjaciół, bez różnicy. Francja i Prussy są przedewszystkiem celem ataków naszéj prasy, bo właśnie tym mocarstwom przy najszczerszych chęciach, niepodobna przypisać samolubny jakikolwiek interes w téj kwestji Xięztw, ciężarnéj takiem mnóstwem wypadków politycznych. Na szczęście, możemy się pocieszyć wizytą w Osborne, i wszystkie nadzieje wiążą się do rezultatów téj wizyty, z któréj wyjdzie hasło decydujące względem nowego politycznego położenia świata.

— Według najświeższych wiadomości z Jassy, Cesarsko-Rossyjski kommissarz pan Bazyli, nie przyłączył się jeszcze do swoich kollegów w zerwaniu stosunków dyplomatycznych z tymczasową władzą w Mołdawji: czeka on jeszcze na instrukcje, o które prosił. Z drugiéj strony słychać, jakkolwiek to zdaje nam się potrzebować potwierdzenia, że i kommissarz angielski sir H. Bulwer, nie chciał podpisać kontr-protestacji, z jaką nasz reprezentant w kommissji między-narodowéj, wystąpił przeciw protestacji czterech mocarstw, w przedmiocie wyborów w Mołdawji.

— Od czasu rozwiązania gwardji obywatelskiéj w 1848 roku, stolica nasza nie ma milicji miejskiéj. Zdaje się, że od niejakiego czasu myślą tu u nas na dobre o wskrzeszeniu téj instytucji, któréj organizacja zadekretowaną zostanie jednocześnie z nowem prawem miejskiem.

— Ambassador francuzki przygotowuje na rocznicę imienin Cesarza Napoleona (15 b. m.) wielki i świetny obiad, na który ma być 300 zaproszeń. (*Le Nord*).

CHINY.

Od czasu zawartego przez sir J. Bowring traktatu handlowego z państwem Siam, ruch stosunków handlowych w Bangkok niezmiernie się ożywił. Przed 15stu laty najwięcéj jeżeli co rok 12 statków obcych zarzuciło kotwicę w Bangkok. Teraz, w pierwszym zaraz roku po zawarciu traktatu, liczba statków cudzoziemskich doszła prawie do 200.

W dniu 28 maja statek *Saracen* zawinął do portu Hong-Kong, z którego odpłynął był w dniu 7 stycznia 1856 roku, w celu czynienia postrzeżeń hydrograficznych i geograficznych w zatoce syamskiéj. Postrzeżenia te zostały wykonane w wielkich wymiarach i z wielką starannością i pokazało się, że dotychczasowe mappy geograficzne były bardzo niedokładne i błędne. Rezultat téj wyprawy zostanie wkrótce podany do wiadomości publicznéj, przez wydanie należycie poprawnéj mappy zatoki syamskiéj. (*Neue Pr. Zeit.*)

FRANCJA.

Paryż 10 Sierpnia. Wiemy już dziś że konferencje w Osborne nie były bez rezultatu. Podobno Cesarz miał tam zaproponować, a ze strony angielskiéj przyjęto, tę myśl, żeby konferencja złożona z pełnomocników mocarstw należących do kongressu paryzkiego, załatwiła kwestje sporne co do Xięztw Naddunajskich; tak więc powrócimy do projektu który chwilowo zajął ogół publiczności, ale nie znalazł wiary i uważany był za wymysł którego z dzienników. Obecnie projekt ten został wznowiony i można mieć nadzieję że tym razem przyjdzie do skutku. Według niektórych osób, miejscem téj konferencji. ma być Paryż, ma ona zwołaną być jak tylko można będzie najprędzéj, po przeminięciu jednak pierwszéj chwilowéj drażliwości stron; według innych, nie zdecydowano jeszcze wcale w któréj stolicy lub innem miescie zgromadzić się ma takowa konferencja. W ogóle jednak zdaje się nieulegającém wątpliwości, że ten jedyny logiczny środek wydobycia się z nieporozumienia, albo już został ostatecznie zdecydowany, albo przynajmniéj wkrótce w tym względzie ostateczna decyzja powziętą zostanie.

Nie należy jednak zapominać, że ta konferencja stanowi zupełnie oddzielną rzecz od konferencji, która zgromadzić się ma po skończeniu posiedzeń dywanów *ad hoc*, dla postanowienia względem kwestji organizacji Xięztw co do zasady. Teraźniejsza konferencja o któréj mówimy, ma jedynie na celu roztrząsnąć rzecz co do prawności i ważności wyborów, które się odbyły w Xięztwach, a gdyby takowe uznane zostały za nieważne, w takim razie naznaczy zaraz termin zwołania nowych. Nie zdaje nam się prawdziwą wieść, która utrzymuje że rząd francuzki proponował oddać kwestję ważności wyborów kommissarzom mocarstw znajdującym się w Xięztwach Naddunajskich.

Wiadomo że kommissarz angielski pan Bulwer jest zupełnie drugim lordem Redcliffe i z tego samego już powodu nie możnaby było oddać tę kwestję z ufnością temu miejscowemu zgromadzeniu i dla tego to w Osborne Francja nie mogąca przystać na tę propozycję, podała wniosek wyznaczenia osobnéj konferencji.

Naturalnym skutkiem tego zgromadzenia pełnomocników czy w Paryżu, czy w Londynie, będzie niewątpliwie to, że lord Stratford de Redcliffe korzystając z dozwolonego mu dawno urlopu, przybędzie do Europy aby ustnie objaśnić gabinet St. James i mócz z bliska wywrzéć wpływ na narady. Zapowiadają już nawet na pewno wyjazd ambassadora angielskiego do Londynu, fakt ten nie jest przewidziany, i będzie najbardziéj stanowczem potwierdzeniem potrzeby nowéj konferencji.

— Mówią że z okoliczności obchodu rocznicy 15go sierpnia, pan Thouvenel ma otrzymać wyższy stopień orderu Legji honorowéj. Nie wiemy jak dalece ta wieść jest autentyczną, ale nie ulega wątpliwości że rzadko kiedy podobne wynagrodzenie byłoby stosowniejszém i bardziéj zasłużoném.

— Nasz minister w Berlinie pan de Moustier, przybył już do Paryża za urlopem. Wyjazd tego ministra ze stolicy Pruss, przez trzy dni tylko został wstrzymany przez niepewności ostatnich wypadków w Konstantynopolu. Jeśli mamy wierzyć dzisiejszym pogłoskom, najwięcéj widoków objęcia po panu Morny posady ambassadora w Petersburgu, ma mieć obecnie znowu xiąże de Gramont.

— Między przyczynami które spowodowały zmianę drogi Cesarstwa Ichmość z powrotem z Osborne, wymieniają dwie następujące: że inauguracja przystani która miała się dziś odbyć w Caen, nie będzie mogła być dopełnioną przed 23cim b. m., i że Cesarzowa objawiła życzenie zwiedzenia miasta Rouen.

— Wielka uczta która ma być daną dla kontrmetrów i robotników, którzy mieli udział w budowie i przyozdobieniu Luvru, jest faktem pewnym, chociaż *Moniteur* dotąd o niéj nie wspominał. Prezydować będą na téj uczcie pan minister stanu i pan Nieuwerkerke. Inna jeszcze uroczysta uczta mieć będzie miejsce w tym samym dniu w pałacu miejskim.

— Tibaldi główny oskarżony w processie o spisek przeciw życiu Cesarza, skazany na dożywotnie galery, podał prośbę o kassację wyroku. Dwaj inni oskarżeni nie poszli za tym przykładem.

— Dziś odbyło się w Sorbonie rozdanie nagród powszechnego konkursu między kolegjami Paryża i Wersalu. Natłok publiczności był jak zwykle w podobnych wypadkach niezmierny. Wejście ministra wychowania publicznego i wyznań, przyjęte zostało z pełnemi zapału oklaskami. Pan minister miał przemowę, w któréj bardzo przychylnie oświadczył się względem uniwersytetu, ale też bez żadnéj ogródki radził mu aby z zupełną szczerością oświadczył się w téj mierze.

— Piszą z Ajaccio 10go b. m., że dniem pierwéj parопływ *Requin* przybył tam ze zwłokami xięcia Canino, którym towarzyszył xiąże Grzegorz Napoleon, najmłodszy syn nieboszczyka i dwaj zięciowie tegoż margrabia del Gallo i hrabia Premoli. Nazajutrz dnia 4 z rana, trumna przykryta całunem posianym srebrnemi gwiazdami i mającym na czterech rogach orły Cesarskie, została na ląd, a następnie do kościoła katedralnego przeniesiona przez marynarzy, którzy prawie wszyscy ozdobieni byli medalami za wojnę wschodnią. W kościele nabożeństwo żałobne odprawione zostało przez biskupa z Ajaccio. Po obrzędzie ciało zostało złożone w małéj kaplicy Sgo Filipa, pomiędzy trumnami pani Letycji i kardynała Fesch.

Teraz te trzy ciała oczekiwać będą na ukończenie grobu familijnego, który Napoleon IIIci polecił zbudować, aby dopełnić ostatniéj woli kardynała, a którego węgielny kamień położony zostanie w dniu 15tym b. m.

Paryż 11 Sierpnia. Wszelkie nadzieje wyrażone wczoraj w przedmiocie załatwienia i pacyfikacji sprawy Xięztw Naddunajskich, nabrały dziś zupełnéj pewności. Zdaje się w téj chwili nie ulegać wątpliwości, 1. że to wszystko co czyniono w Konstantynopolu ku potwierdzeniu wyborów mołdawskich, zostało zawieszone; 2. że rozwiązanie téj trudności ma być powierzone konferencji, która według wszelkiego podobieństwa, odbędzie

się w Paryżu i że kongres uważany jest za istniejący dotąd bez przerwy; 3. że unieważnienie wyborów 19go lipca będzie koniecznym rezultatem tego roztrząsania, i zadość-uczynieniem udzielonem Francji i mocarstwom które zgodnie z nią postępwały w téj sprawie. Nie należy jednak łudzić się nadzieją, że ten chwilowy tryumf stronnictwa połączenia doprowadzić może do ostatecznego spełnienia jego życzeń. Wątpimy bardzo żeby rząd Cesarski łudził się za bardzo w tym względzie. Ale Francja winna była saméj sobie, pokazać przewagę jaką jéj zjednały jéj zwycięzkie armje i niezmierne ofiary które ponosła w całem wielkiem przesileniu wschodniem i jeśli jéj ideje nie będą mogły utrzymać się ostatecznie w téj nowéj spokojnéj walce, chce ona przynajmniéj wyjść z niéj z honorami wojennemi.

— W pałacu ambassady angielskiéj w Paryżu, otrzymano dziś depesze z Osborne, które natychmiast odesłane zostały lordowi Cowley, znajdującemu się obecnie w Trouville. Depesze te obejmują zapewnie potwierdzenie przyszłych układów, które sądząc według zupełnie zmienionego tonu prassy angielskiéj, zdają się nieulegać wątpliwości.

Zapewniają także, że na konferencji odbytéj w Osborne, kwestja Chin była też traktowaną i że zgodzono się na to, że gdyby połączone usiłowania lorda Elgin i barona Gross, były niedostatecznemi do otrzymania zadość-czyniącego układu ze strony rządu chińskiego, rządy Anglji i Francji porozumieją się względem więcéj stanowczych wspólnych kroków.

Zawczeźnie doniesiono o wyjeździe do Rzymu xiędza Sacconi nuncjusza papiezkiego w Paryżu. Jego Emminencja rzeczywiście ma odjechać, ale dopiero po powrocie Papieża do Rzymu. Mówią że król wirtemberski nie pozostanie tak długo w Pyreneach jak się spodziewano.

Pan Rayneval nasz minister w Rzymie, otrzymał nowe instrukcje, aby za powrotem Jego Świątobliwości do stolicy apostolskiéj, starał się nakłonić go do zbawiennych reform, których potrzeba z każdym dniem bardziéj uczuwać się daje.

Pan Ledru-Rollin i inni nieobecni oskarżeni w ostatnim spisku na życie Cesarza, sądzeni być mają zaocznie w dniu 9tym października.

Cesarstwo Ichmość dziś wieczorem przybędą do St. Cloud, i zapewnie w dniu 17tym b. m. po uroczystościach, udadzą się do Biarritz.

Moniteur ogłasza długą listę nominacji prezesów, vice-prezesów i sekretarzy rad jeneralnych departamentowych. Większą część stanowią imiona znanych bonapartystów. *(Ind. Belge).*

W Ł O C H Y.

Bolonja 4 Sierpnia. Wczoraj Papież prezydował w swojéj teraźniejszéj rezydencji, w cudownéj willi San Michelo di Bosco, na posiedzeniu konsystorza, na które przyzwano dziewięciu kardynałów, a na którem zapełnione zostały wakujące posady 18stu rozmaitych arcybiskupów i biskupów.

Stan zdrowia Jego Świątobliwości nie pozostawia nic do życzenia, chociaż od dwóch tygodni mamy tu prawdziwie afrykańskie upały, a termometr kilkakrotnie podniósł się do 32 stopni Reaum.

Zbiór pszenicy jest tak obfity, jakiego najstarsi ludzie nie pamiętają. Na niektórych miejscach naszych pochyłości apenińskich, pokazała się znowu zaraza na wino, dla tego nie można się spodziewać więcéj jak umiarkowanego zbioru wina, chociaż oddawna niewidzieliśmy takiego mnóstwa gron na winoroślach.

Neapol 31 Lipca. Dziś jest rocznica urodzin Jéj Król. Mości; na wszystkich gmachach publicznych widzimy już przygotowania do wielkiéj illuminacji na dzisiejszy wieczór; niejeden także prywatny pałac albo dom stara się odznaczyć podobną wyrazistą demonstracją przychylności. Stan zdrowia królowéj widocznie coraz bardziéj się polepsza. Dwór królewski rezyduje ciągle na górnym zamku Quitiana, a sąsiednie Castellamare służy za letni pobyt eleganckiego wyższego świata. Między innemi bawi tam pani Rayneval, małżonka posła francuzkiego przy dworze rzymskim. Przed kilku dniami puszczono plotkę w stolicy, że rząd francuzki przysłał téj damie polecenie opuszczenia bezzwłocznie granic państwa neapolitańskiego. Ale na podobnych plotkach, niczem nieuzasadnionych, nigdy tu nie zbywa. *(Neue Preussische Zeitung).*

Przegląd artystyczny.

Opis Warszawiaka. — Litografja Kostrzewskiego. — Okładka z kliszą Dietnecha. — Nakład Ungra zeszytów 2. Rzecz o litografji.

Szkice i obrazki, a do tego z illustracjami, już przy pierwszém ogłoszeniu zajmowały niejednego ciekawość, jak się też wywiąże wydawca z założenia, kiedy drzeworytnictwo, które najwłaściwiéj do tego rodzaju wydań użyćby można nie jest jeszcze u nas tak rozpowszechnione jakby należało, a jak to jest obecnie w obczyznie. Otóż zaradzono sobie w taki sposób: że p. *Kostrzewski* podjął się wykonywać takowe obrazki na kamieniu piórem i wykonał też do pierwszego zeszytu cztery, to jest:

1) obywatel warszawski staréj daty (w zimie) powracający z *roratów.*

2) Obywatel staréj daty w lecie, pielęgnujący swój ogródek na poddaszu.

3) Obywatel nowéj daty w zimie—nie wie czy ma iść do krzeseł czy do loży.

4) Obywatel nowéj daty w lecie śpieszy do Ostendy, a może do Paryża.

W drugim zeszycie również cztery, a temi są:

1) Przewoźnicy nadwiślańscy.

2) Wyrobnicy nadwiślańscy (wereciarze i fajerki).

3) Pocieszający się przy szynkfasie z napisem: „zatruwała mu te uciechy myśl o biednym Nochalu.“

4) Przemycarze wódki w pęcherzach czyli tak zwani todreśnicy z napisem: „szli zwolna po lodzie, macając przed sobą kijami.“

Przeglądając te obrazki z kolei, jak należy, wyznać potrzeba że p. Kostrzewski podjął się roboty nie lada—bo inna jest rzecz wykonywać rysunek na papierze piórem, a inna zupełna na kamieniu — w pierwszym, aby uwydatnić przedmiot są rozmaite środki, któremi podług upodobania władać można, w drugim zaś, potrzeba nadzwyczajnéj wprawy—lekkości w zarysach i pewności ręki, bo najmniejsze zgrubienie lub niewłaściwy pokład odbija się niemiłosiernie czarno i psuje właściwy effekt—żadne rozcieńczenie płynu chemicznego nie pomoże—wszystko jak zrobione wychodzi—jedném tylko stopniowaniem pokładów można utrzymać harmonję i wyrazistość—to też i p. Kostrzewski w pierwszym zaraz obrazku, jako niedoświadczony w manipulacji doznał zawodu. Władał piórem dosyć dobrze, wystawił rzecz jak należy, używał środków jakie mu nastręczało doświadczenie, ale mimo to nie mógł się wywiązać ani z przezroczystości pokładów, ani z należytego stopniowania dalszych planów. a tém bardziéj z harmonji.

Tak samo możnaby powiedzieć i o drugim obrazku wyobrażającym obywatela z ogródkiem w dymniku. Narys dobry, ale wyefektowania właściwego brak, a w ciągach jednostajność.

Ale ponieważ. jak to mówią chcącemu nie ma nic trudnego, tak też i p. Kostrzewski w trzecim i czwartym obrazku pierwszego zeszytu, już się znacznie poprawił, a nawet co do charakteru i właściwego miejscowego typu wybornie przedstawił przedmiot, już prawie inne, a nawet odmienne od poprzednich. Zgoła obrazki te pod względem wykonania nic do życzenia nie pozostawiają; możnaby tylko zarzucić drukarzowi, że mu niedosyć silnie miejsca mocne odeszły.

W drugim zeszycie pierwsze dwa obrazki pod nazwą *przewoźnicy* i *wyrobnicy* czyli *wereciarze nadwiślańscy* zupełnie w rodzaju Gavarniego przewybornie się udały. Rysunek i cały układ dobry, lekkość w zarysach. śmiałość w częściach wydatnych, gdzie należy bardzo dobra—takie obrazki piórem na kamieniu nie tak łatwo spotkać można—nic tu niepotrzeba dodać ani ująć, bo wszystkie warunki zachowano, tak, jakby w najlepszych francuzkich kliszach. Widać, że p. Kostrzewski obrazki te z wielkiém zajęciem i z prawdziwém artystyczném czuciem robił, bo niczego nie opuścił dla zachowania całości, mocy i rzeczywistéj harmonji; lepiéj przedmiot przedstawić w tym piórowym rodzaju niepodobna. Już dwa następne obrazki chociaż wyraz i rysunek nawet są dobre—nietyle się udały—zdaje się nawet, jakby inną zupełnie ręką wykonane były. Cała manipulacja w pokładach jest inną. stopniowanie nie tak szczęśliwe jak w poprzednich—a przedmiot chociaż równo zajmujący, nie przedstawia się oku korzystnie. Radzimy szczerze, niech p. Kostrzewski trzyma się tylko rodzaju wykonania dwóch pierwszych obrazków drugiego zeszytu— a przejdzie niezawodnie wszystko co dotąd, lub kiedy w tym sposobie piórowém zrobiono, zyska na tém i sztuka i cała rozpoczynająca się publikacja.—*J. F. Piwarski.*

PAMIĘTNIKI

PANA KAMERTONA.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 211.)

Pokazuje się zatem, z tego cośmy dopiero powiedzieli, że duch nowatorstwa był zawsze przeciwnym Litwinom, a szczególniéj Żmujdzinom nietylko klass niższych, ale i wyższych, kiedy gospodarstwo u nich takie dziś jest prawie, jakie było przed laty, żadnéj nie uległszy zmianie. żadnego nie uczyniwszy postępu, żadnego nie przyjąwszy ulepszenia. Żmujdzin przedewszystkiem jest praktycznym, ziemię dobrze uprawia nawozem od deski do deski użyźnia, a gdy mu ta obficie rodzi, na tem poprzestaje; w żadne płodozmiany nie wierzy, żadnéj machinie nie ufa, a jeżeli co podobnego ujrzy sprowadzonego z Pruss lub z sąsiedniéj Kurlandji, ramionami ruszy, wymysły niemieckie naśladować nie myśli. Zaledwo od lat kilku zaczęto zaprowadzać w niektórych miejscach młockarnie, przyjmuje je żmudzin, odkąd się przekonał iż robociznę oszczędzają. Chociaż zarówno może jest przekonanym, że podczas okurków (j), czyli młócenia zboża po nocach, zamykanie o téj porze w stodołach pospołu młodzieży obojéj płci jest nieprzyzwoitem, młocenie przy zapalonych łuczywach niebezpiecznem, nakoniec zamiana nocy przeznaczonéj do spoczynku w porę roboczą, niestosownem, z żalem jednak z okurkami się rozstaje.

Żmujdzin zachowuje dotąd odwieczną swoją kurną chatę, któréj materjałem okrąglaki z kory tylko oczyszczone; z tych każdy mając u dołu wyżłobienie, przypada szczelnie do spodniego bierwiona wypukłości; mchem wprzódy dla lepszego ciepła pokrytéj. Okrąglaki te nie są wpuszczane w słupy, lecz na zamek wiązane po węgłach. W kącie chaty znajduje się piec piekarniany, naprzeciwko którego zwykle przy drzwiach wyprowadzony jest komin z łubu gliną oblepiony, dla wypuszczenia dymu z palącéj łuczywy, któréj do oświecenia wewnętrznego używają. Ale nie możemy tu przemilczeć o tak nazwanych *numach*, w których na wielu miejscach i dotąd jeszcze przez wiosnę, lato i jesień mieszkają żmudzini, chociaż obok tego i zwyczajne mają domy. Posłuchajmyż więc, jak nam te *numy* w roku 1829 opisał Dyonizy Paszkiewicz:

„W xięztwie żmujdzkiem—mówi ten autor—we wszystkich trzech powiatach: Rosieńskim, Szawelskim i Telszewskim, a osobliwie koło pogranicza Kurlandji, Pruss i koło wybrzeży morskich, pewnie znalazłbym jeszcze kilka tysięcy numów. — Jest to budynek dziesięć do piętnastu sążni długi, a pięć do sześciu szeroki, powszechnie z bierwion okrągłych stawiany, którego dach na łatach pierwéj korą jodłową wysłany dla bezpieczeństwa od ognia słomą pokryty. Żadnego okna lub niekiedy jedno tylko, a drzwi po obu końcach numy, z których jedne mniéj szerokie, dla wejścia ludzi, a drugie szersze dla zapędzenia bydła i wywózki nastoju. Nad drzwiami są małe okienka dla wyjścia dymu, a we dnie dla wprowadzania światła, ze środka zasuwane. We średzinie numy jest wykopana jama szeroka na ognisko, w figurze kwadratu lub koła, najmniéj łokci trzy lub cztery w przemiarze, a na łokieć głęboka. We środku téj jamy z drew suchych brzozowych lub olchowych, rozwodzi się ogień. Obwód ogniska obłożony kamieniami, zastępuje miejsce ławy do siedzenia domownikom, którzy rozłożywszy się koło ognia w czasie chłodnym wszystkie roboty robią. Że zaś latem jest gorąco, oraz aby od ognia nie było niebezpieczeństwa; to od obwodu ogniska wkoło. odstąpiwszy najmniéj łokci trzy lub cztery, daje się w czworobok ściana z bierwion, albo desek, albo płot, ale nie wyżéj nad półtora łokcia, a najwięcéj dwa. żeby robotnicy, robiąc i chodząc koło ognia, mogli widzieć bydło i wszelkie żywioły, które się rozstawują w około przy ścianach budowli. Przestrzeń między ogniskiem a przegradzałem gdzie się bydło stawi, utrzymuje się czysto zamieciona. Okapy dachu są bardzo znacznie wydatne, ponie-

(j) Okurkami zowie się młocenie zboża w snopie wysuszonego w osieci. Zaraz po zachodzie słońca, po jednym parobku lub dziewce z chaty, a nieraz po dwóch, zamykają razem w osieci, ażeby się nieco wyspali. Około godziny dziesiątéj w nocy, budzi ich ekonom często za pomocą bizuna i każe młócić do białego dnia.

waż pod niemi składają się narzędzia gospodarskie, wozy, sochy, brony i t. d., a nawet przystawiają się małe chlewki dla świń i drobiu. Słowem jeden budynek numa. składał niegdyś całego gospodarstwa zabudowanie." (k)

Ważnym jest jeszcze u włościanina żmujdzkiego tak nazwany swiron, czyli magazyn. Zwyczajnie kwadratowy na podmurowaniu z małą wystawką na dwóch słupkach, do której się po dwóch schodkach wchodzi. W tym świrnie gospodarz cały swój majątek, to co ma najdroższego chowa: wyczesany len, zboże w ziarnie przygotowane na sprzedaż, miód, wosk, rozmaite sprzęty i pieniądze; sam téż najczęściéj w świrnie nocuje, a gdy syna ożeni, tam go na pierwszy rok umieszcza.

Ubiór żmujdzkiego włościanina, jakim był dawniéj takim jest dzisiaj, widać że nie ulega odmianom mody. Siermięga z popielatego samodziałowego sukna z fałdami w stanie, ze stojącym kołnierzem, zapinanym na haftki, oblamowany do koła wązką taśmą, zwykle zieloną lub czarną. Siermięgę sciska rzemiennym pasem spiętym miedzianą sprzączką lub klamrą. Czapkę nosi okrągłą, przystającą do głowy, z uszami, podszytą na zimę barankiem lub lisią skórą, takowa się nazywa *lenteni kiapure*. Na święta używa butów podbitych żelaznemi ćwiekami, na codzień rzemiennych chodaków, zrobionych najczęściéj ze skóry zdjętéj z końskiéj nogi, przymocowanéj do grubéj podeszwy, a te się nazywają *kajnos*. Dziewczyny noszą kaftaniki z samodziału czasami w domu farbowanego, krótkie do kolan, spódnice pod niemi kolorowe. Głowę obwijają chustką różnobarwną, najczęściéj ponsową, czasami białą, nakształt tureckiego zawoju. Na tyle głowy gładko uczesanéj wetknięty mały bukiet z ruty, lub kwiatek. Używają pończoch nicianych własnéj roboty i trzewików ze sprzączkami. Podobnież się ubierają mężatki, z tą różnicą, że kaftanik u nich dłuższy, a tył głowy zakryty kawałkiem materji nieraz jedwabnéj, czasami nawet przerabianéj złotem. — Ubiór mężczyzn i kobiet latem całkowicie płócienny, a gdy w drogę jedzie żmujdzin kładnie na siermięgę, a nawet na kożuch, rodzaj opończy z płótna, nazywanéj *trenicą*. Na Litwie tylko używają łapciów z kory lipowéj, *wiżas*, zamiast chodaków, a kobiety zachowują dotąd w niektórych parafjach, starodawny podobno bardzo zwyczaj obwiązywania głowy białym ręcznikiem, przeprowadzając koniec onego naokoło twarzy po pod brodę. co się zwie *namiotką*.

U żmujdzinów ulubioną potrawą, bez któréj żadne wesele, chrzest obejść się nie może, jest *szupienie*. Robi się z grochu, z krup jęczmiennych, z rozmaitego mięsiwa. ale konieczną do niéj zaprawą i ozdobą całkowity ogon wieprzowy. Drugą potrawą *kiepszasza*, czyli cała głowa barania z oczami. Trzecią potrawą *kiepsniali*, czyli wieprzowina z chlebem tartym i cebulą w rynce duszona. Czwartą potrawą, używaną zwykle podczas zielonych świątek, *pieragaj*, czyli bułka pszenna z twarogiem we środku zaprawianym miętą, lub estragonem. Piątą potrawą, szałtonosy, *szałtos-ausis* (zimne uszy), coś nakształt naszych pirogów z serem. Używają także do chleba lub kartofli tak nazwanego drugiego masła, robi się na prędce ze śmietany, zaprawia cebulą, i zowie się *kastinis*. Na Zmujdzi od niepamiętnych czasów zwyczajnym napojem było piwo, wódka, a od wielkiéj gali krupnik, czyli wódka przypalana z miodem i korzeniami.

Stan włościan był dobry, przyczyniało się do tego położenie kraju. cena produktów, kontrabanda ponad granicą pruską i handel lnem wyrabianym na towar. (l) W owym to czasie każdy lepszy gospodarz był przy pieniężnym zapasie, a jeżeli chował pieniądze, to tylko hollenderskie dukaty i talary; kiedy córkę wydawał za mąż, to jéj nieraz wyliczył na stole do tysiąca *musztynów* (ł) posagu.

Dobry gospodarz na Żmujdzi utrzymywał u siebie dwóch a czasem i więcéj parobków i tyleż dziewek: inwentarz jego składał się z dwóch lub trzech par wołów, krów kilku, tyluż koni, prócz owiec, świń i ptastwa. Kiedy wiózł żoną do kościoła, to kutym wozem i nie raz czterma końmi, nic więc dziwnego, że u niego i chleba i pieniędzy nie brakło. Wprawdzie panowie dóbr dziedzice, nadużywali czasami dobrego stanu swych włościan, z tego więc powodu stan ten nie jest dzisiaj po większéj części tem, czem był przed laty.

Skoro temu lat dwadzieścia kilka postanowieniem rządowem, we wszystkich majątkach rządowych grunta dworskie porozdzielano pomiędzy włościan, skassowano pańszczyznę i naznaczono czynsz z chaty zastosowany do obszaru posiadanego gruntu; zmiana takowa powinna była byt klassy rolniczéj jeżeli nie polepszyć, to przynajmniéj utrzymać, inaczéj się jednak stało. Włościan skarbowych podzielono na okręgi, każdy okrąg składający się przynajmniéj z tysiąca dusz (m) męzkich, oddano pod zarząd włościański (*sielskie uprawlenie*) złożony z możniejszych gospodarzy (*starszyny*). Ci zamiast swoim pomagać, obdzierają ich i albo się sami panoszą, albo grosz gromadzki trwonią na opłatę i traktament. Tym sposobem jeżeli chata stałego czynszu opłacać powinna trzydzieści rubli, koszta na utrzymanie starszyny wynoszą niezawodnie drugie tyle. Toż samo powiedzieć by można o zarządzie lasów, które że w kwitnącym były stanie, naocznemi byliśmy świadkami, dzisiaj: nec locus ubi Troja fuit.

Tu nadmienić wypada, iż zaprowadzenie przez rząd włościańskich magazynów (n), zwłaszcza w tych okolicach, które częściéj podlegają nieurodzajom, zbawiennem się okazało.

Zwyczajna pańszczyzna na Litwie i Żmujdzi liczyła się po sześć lub ośm dni z chaty na tydzień, to jest połowa męzka z koniem. wołami, lub kosą, połowa kobieca, zwana *untryniczka*. Wprawdzie nie byłoby to za wiele, gdyby zbiór zboża z pola, okórki, zbiór siana, wywóz gnoju, wyrabianie lnu liczono za pańszczyznę; niestety były i są jeszcze miejsca, gdzie się te robocizny za pańszczyznę nie uważają, ale daremszczyzną, czyli raczéj bardzo słusznie gwałtem zowią (o), Tu dodać należy, że do takiéj daremszczyzny pociągają często z każdéj chaty po trzy i cztery drogi do Rygi o dwadzieścia i więcéj mil odległości (p), które zwykle nie są użyte pod własny produkt, ale więcéj dającemu za nie żydowi wynajęte. (*d. c. n.*)

(k) Dotąd podobne nnmy napotkać jeszcze można na Żmujdzi.

(l) Wyrabianie lnu na towar, zaprowadzone oddawna na Żmójdzi, weszło w używanie na Litwie dopiero po 1820 roku. Były lata, kiedy w Rydze za berkowiec lnu, czyli 500 funtów, najlepszego gatunku, zwanego koroną, płacono od 80 do 100 rubli. Nie żal go było wtedy uprawiać, ale teraz, gdy ledwo po 40 rubli płacą, policzywszy na pieniędze obrobienie onego, pewnieby mórg jęczmienia więcéj niż mórg lnu uczynił.

(ł) Talar bity hollenderski wartości 9 złotych, ulubiony pieniadz chłopa żmujdzkiego.

(m) Na Litwie równie jak w całém Cesarstwie, liczą majątki na dusze, ma się rozumiéć męzkie, gdyż od tych tylko opłacają się podatki.

(n) Kompletny magazyn składać się powinien z beczki żyta i pół beczki jarzyny z duszy męzkiej, Taka massa zboża, nie jestże prawdziwym ratunkiem w latach głodnych, zwłaszcza gdy wtedy ceny zboża dochodzą do cen nadzwyczajnych? W roku 1855 i 1856 naprzykład płacono za beczkę żyta do 28 rubli (beczka zawiera trzy i pół korcy). Z magazynu co włościanie na chléb wezmą, w następnym roku odsypać powinni z procentem dwóch garncy od pół beczki. W tém nieraz największa trudność zachodzi Magazyn włościański zostaje pod opieką rządową, a pod zarządem odpowiedzialnego za niego właściciela majątku.

(o) Policzywszy tę całą robociznę wypadnie że są miejsca, w których chata 18 do 20 dni w tygodniu pańszczyzny odrabia. Na to mi nieraz filantropi miejscowi odpowiadali gdym im ten zarzut czynił. że ponieważ w chatach znajduje się często po kilkanaście dusz ludności, takowa pańszczyzna stosunkowo uciążliwą nie jest Ale gdzie chata ludniejsza, na jej wyżywienie więcéj pracować potrzeba, a jeżeli ludność ta jest oznaką lepszego bytu, czyż z tego korzystać wypada? Tym sposobem dobry gospodarz zamiast wynagrodzenia karę odnosi, a gdzież jest sprawiedliwość?

(p) Zdarzyło mi się widzićć ze wsi mającéj chat 10, dwadzieścia kilka furmanek wychodzących pod dostawę zboża Gdym zapytał o powód, odpowiedziano mi, że tyle jest koni we wsi. „A za wiele to dni pańszczyzny liczycie?" —„Ma się rozumiéć że za dziesięć, bo tyle jest chat we wsi.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Bielicki Jan ob. z Domaradzyna nr 556, *Dwernicki* Jan ob. z Cyganówki nr 476, *Iżycki* Jul. ob. z Buska nr 613, *Jarmuszkiewicz* Ign. prałat z Kłobucka nr 625, *Zabierzewski* Ign. ob. z Gosławic nr 584, *Żarski* Gabrjel ob. z Kończyc nr 625, *Bugajski* Marceli doktór z Krakowa nr 625, *Chalecki* Kajetan ob. z Królewca nr 625, *Kublicki* Karol oby. z Paryża nr 625, *Panek* Teressa ob. z Krakowa nr 1565, *Dunin* Walenty ob. z Lubina nr 585, *Górski* Lud. ob. z Woli Pękoszewskiéj nr 410, *Kleniewski* Michał ob. z Kamieńca nr 1820, *Mniewski* Fel. ob. z Kutna nr 613, *Radzicki* Napo. ob. z Czarnocinka nr 584, *Śliwiński* Piotr ob. z Kutna nr 601, *Zabierzewski* Józef obyw. z Popowa nr 556, *Celarski* Ferdyn. dziekan z Krakowa nr 603, *Kossak* Juljusz art. malarski z Paryża nr 613, *Krysiński* Zyg. adwokat z Paryża nr 489, *Stolpe* Edw. nauczyciel muzyki z Paryża nr 402, *Stummer* Wilh. doktór z Krakowa nr 797.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bielski Fran. ob, do Pabianic, *Kołakowski* Xawe. ob. do Samowodzia, *Ostrowski* Konrad ob. do Konar, *Przeciszewski* Zyg. ob. do Kosowa, *Świętorzecki* Mieczysł. ob. do g. Mohylewskiéj, *Scypio* Józ. ob. do Żelizny, *Dobrzańska* Julja ob. do Austrji, *Potocki* Wiktor ob. do Poznania, *Prędowska* Kolleta ob. do Niemiec, *Bogdanowicz* Bronisław ob. do Witebska, *Czacki* Fel. ob. do guber. Wołyńskiéj, *Kierbedź* Michał ob. do Kowna, *Łuszczewski* Wiktor ob. do Rzeczkowa, *Pruszanowski* Eugenjusz ob. do guber. Mińskiéj, *Wisłocki* Alex. ob. do guber. Grodzieńskiéj, *Pociéj* Jan prałat kapi. katedr. Chełmskiéj do Karlsbad.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 1743, wyjechało 1904

TEATR WIELKI. Dziś balet: *Katarzyna*.
TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Żydzi*. — Jutro: *Chatka w lesie*.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 4 (16) Sierpnia 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.